

ROK. 5.

Nowy Sącz. dn. 4/V. 1913.

L. 31.

EMISSARYUSZ

TYGODNIK

organ. K. S.

pod Redakcją:

Feriksa i Promyka.



Idzie z piosonką, na us...
Przez śniegu szary ziemie
I nie wie, gdzie ma wypaść
Na nocny wio... ó głowę.

Choc' noc już się nie...
I wszędzie pustka wokół
Co u... samolot wędrowny
Bez trzaski idzie, wesoło —
D. S. r. u. k.

O.
X.
C.

Spis rzeczy.

<i>Z prądem. - H... H...</i>	<i>533.</i>
<i>Zmierzch. - Rawick</i>	<i>548.</i>
<i>Deszcz. - Rawick</i>	<i>550.</i>

3).

Z pradem.

Powieść. Napisał St... H...

— . —

IV.

Y przeszedł okres kilkuletni, w którym nic się nie zmieniło w życiu naszego bohatera, Janka. — Starzy Labur dowiódł pochylili się tylko cokolwiek ku ziemi, włosy im bieleły i ręce więcej się trzęsły przy pracy. Laburda stary nie przestawał pracować; od chwili, kiedy po pierwszej wypłacie Jank wykazał zdziwienie nad wspólnym zarobkiem, stary nie mógł się oprzeć temu prokowi, postanowił wedle sił dokładać jeszcze, a za razem odłożyć cokolwiek, co we dwóch łatwiej uskutecznić.

W tych formach przedstawiało

się życie Łaburdów, gdy wtem, jak piorun uderzyła w nich, okoliczność, która pozbawiła starego Łaburdę wiary w dobrą przyszłość.

Pomruki straszne skarnych pracownikóv podziemi, podsypanych przez tajemnicze indywidua, były do tego powodem.

Nadeszły dni, w których Łaburda trwożliwie zaczął patrzeć na syna. Żakiś nowe gadania ludzkie przemieniły mu go. Janek stał się rozmownym nad miarę. Opowiadał ojcowi dziwy tykające spraw robotnika, od których staremu włośy powstawały na głowie. I kto, go te go nauczył, kto mu podsuwał te myśli obropne?...

I co dzień coś nowego, straszniejszego, dla ucha starca, tak że poczciwa natura Łaburdy nie mogła się z tem pogodzić pod żadnym pozorem.

Ale nie tylko Łaburda niepokoił się słuchami obiegającemi ludźmi,

prawie wszyscy ojcowie młodych synów mieli to samo prądzenie.

Zdarzało się wprawdzie, że słyszeć było można tu i ówdzie wyrazy „Ojczyzna”, „wolność” nawet i „Niepodległość” i wtedy starzy ludzie przypominali sobie szary, kiedy oni sami pokryjomu uciekali, do bratnich szeregów, a prócz wrych parę lat po trudach bezowocnych do domu, nie zastawali już rodziny: ... mężczyźni wysiedli ... reszta w piemi ... Ale teraz zdawało się starcom, że to jakoś nie tak ... Wprawdzie nie umieli sobie wytłómaczyć czemu nie tak? ... Więc łamali sobie głowy nad tem i pracowali tylko większą wagę na te synów, którzy jako młodzi, łatwo mogli pobłądzić. Prócz tego nie bez powodolenia patrzyli na gorącość młodych, z jaką ci się przykładali do tajemniczych przedsięwzięć. Prytanie bibuły po nocach było śledzone, a powód z no-

powód z nocnych, coraz krętszych re-
bran, dobrze był wiadomy, ojcóm, po-
mimo wyęginania się bohaterów,
z nich udział biorących. Po wyjściu
synów z domu, broszury podlegały
cenzurze ojcowskiej.

Dużo znajdowali w nich kary,
godnego pokrzywi uczestnicy ruchu
w sześćdziesiątym Przem roku, ale
spór, kręsto prowadzony w tych spra-
wach z młodymi, kończył się prze-
wagą zwykle na korzyść tych osta-
tnich, dzięki młodej, kręsto, drakli-
wej symonii.

Gdyby Laburda nie pracował
dawniej na roli miedzy takimi, jak
on sam pokrzywami, gdyby nie
chodził do kościoła po święto, gdyby
nie tęsknił za tą ziemią, rodzinną,
straconą bezpowrotnie, gdyby w re-
szcie urodził się w chacie wyrobnika
z diada pradziada, to z kręsci
możeby się zgodził na to, co mu
wygłaszał syn Janek. Ten osta-

Tri nie krył się k niczem przed oj-
cem, ponadto był szczerym i otwar-
tym w obejściu domowem, aby ten
miał coś zrobić, nie mówiąc o tem.
Po tej od samego początku mówił
ojcu pastyskane teorye socyalisty-
czne, które w nim znalazły poda-
tuy materiały.

Wadziwyczej ukuciuowy na cu-
dra niedole, co było wynikiem je-
go własnego położenia, obok wrodzo-
nej szlachetności, gdy przed nim
stawało świat porzawiony, rda się,
wzrętkiej niesprawiedliwości, kiedy
wytłumaczono mu, że to, co się
do tej pory działo było plę i wy-
nikało k ludzkiej głupoty, która
się ugina pod ciężarem swej ciem-
ności i nie stara się k niej po-
divignąć - nie więc drwonego, że
nie krzając już na inne, dra-
żliwe morie kwestye, k rażą bez-
śladnością, dał się oparować pier-
wszym potężnym strażnikom.

Przytem jego marzenia o owym ry-
 cie szczęśliwym, które mimowoli
 każdy skłówiek po swojemu układa,
 wprawdzie w programie socjalisty-
 cznym sokółwiek, odmiennie, mia-
 ły się choć w części pisnąć. Tu tre-
 ba nadmienić, że idea inaczej
 się przedstawiała w ustach głosi-
 cieli, a inaczej później w krym „pro-
 wadzona; spełniło się to, że so mo-
 że być w teorii, tego w rzeczywisto-
 ści może nie być, lub ale w sokół-
 wiek innem pastosowanie. Ale
 niestety Janek tego nie przewidy-
 wał, bo gdyby mógł przewidzieć na-
 stępną, przeszość nie dałby się
 urobić na bojownika partji so-
 cjalistycznej. Łanadto jego umysł,
 z innej strony bystry, był ciemny
 w tych sprawach, aby je sobie na-
 leżycie uprosirowkować i przewidzieć
 na podstawie z rozrzuconych pia-
 domości, jaki pewny koniec.

Że coś krywdę wyrządzą

sobie i innym, to nie ulego kwestyji, ale cnił on to i dawniej - też pra-
ca w kopalniach zdawała mu się
kajdanami; - były to kajdany sa-
mej ludzkości, kajdany pracy, a o
tem też nie wiedział, - brakowało
mu wtedy bodźca wewnętrzne-
go, aby wybuchł dawniej, jak teraz
wybuchał.

Nie wiedział także, kto mu
wyrządza tę krzywdę, - sądził, że
los, teraz wskazywali mu spra-
wę, a Janek dowiedziawszy się, że
nie los winien temu, postanowił
walczyć z innymi, których
nie brakowało. I słuchał nauk
obcych ludzi, zda się intelligen-
tysk, którzy Bóg wie skąd przy-
szli i dokąd chcieli paporadzić.

*

*

*

Zebrańca spiskujących, odby-
wały się ze względu na porę letnią

w lesie. Skromny ten lasek był w nie-
 których miejscach niski, lecz gęsty.
 Małe polanki, osłonięte przed okiem
 ludzkim niskimi choinkami i
 krzakami, były terenem zebrań.
 Przyjerdni mówcy powoli przygoto-
 wywali sobie tutaj podatny ma-
 teryał do kamierzonego wybuchu.
 Ludzie ci nosili cechy po większej
 części im charakterystyczne: dłu-
 gie włosy spadały na ramiona,
 młode twarze porośnięte były
 również młodym, rzadkim ka-
 rostem; nosili się oni z powagą
 przynależną misji i okrywali
 się pelerynami z kapiszonem,
 ciemnego koloru; to wszystko ro-
 biło ich starszymi i dodawało
 powagi i szacunku u ciemnych
 mas. Na kaimprovizowanych
 mowach, z tragicznymi często
 gestami, podobni byli do artystów
 z pomniejszych prowincjonal-
 nych teatrów. Czasem zdarzyło się,

ze zamiast tych postaci, pojawiała się na mównicy kobieta młoda, z twarzą prawie dziewczęcą, okoloną kłocistymi kwojami figlarnych loczków, które zdawały się szydzić z powaźnego tematu przemowy swej pani. Przemówienia kobiet jakkolwiek kręte, pełne iscie kobiecych porotów i poglądów, miały wśród słuchaków powodzenie, największe zaś u młodych wojowników.

Rzadko prowadzono dyskusję, na początkowych zebraniach, główną treścią były przemowy agitatorów nauczające, nie cierpiące przerwania i nie podlegające żadnej krytyce. Ci co ich słuchali, słyszeli je pierwszy raz i trudno im się było oryentować w sytuacji. Z czasem, gdy głosićli idee było więcej i same idee były różne, dyskusje stanowiły przedmiot zebrania, przy czym przy

wódcy poszczególnych partji klóci-
li się między sobą, dając prawo re-
szcie przysłuchiwać się temu. Z ta-
kich rebraní wynoiło się wrażenie,
że się było w towarzystwie Fraxia,
cym się wieczną niezgoda i wysru-
cającym sobie poszczególne wady
i usterki. Często i słuchacze kłucili
się między sobą, ale co było u nich
powodem do tego, to trudno wie-
dzicie - można jednak śmiało przy-
puszczać, że u młodych powodem
były najkrócej, działacki na po-
le socjalistycznym... Często o
wszystkich rebraniach można po-
wiedzieć, że kwestye poruszone by-
ły u drwną śmiałością, chociaż
niektóre u nich wymagały większej
ogłędności, tem bardziej, że stano-
wiły temat, nad którym między
światowi łamali sobie głowy, nie
mogąc dojść do żadnego wyniku.
Dla młodych, którzy prawie
potrzebują czegoś drażniącego ich

nerwy, czegoś nowego, nieznanego i z tego powodu zwykle niedoczu- go - przebrania te stawały rzeczą pro- kładaną; starsi nie kwasieli w ten wypadku na młodych uwagi, a im samym zdawać się wtedy mogło, że są już ludźmi dorosłymi, któ- rzy mogą przeciw kawaryć coś na szali losów ludzkich. -

Janek, jak już powiedziałem, był podatnym materiałem i w ka- ślepieniu pchał się coraz dalej i naprzód. Z początku słuchacz, wkrótce stał się sam nauczycielem, sprawdził o skromnych wiadomo- ściach, ale pełnym kapitału. Wszy- śtko, co słyszał i rozumiał, po swo- jemu wykiadał mniej pojętym towarzyszom. Dowiedczykas wi- dząc tę jego gorączkę, wyryskiwali go w sposób wysoce nieszlachetny. Wszystkie niżej graniczące z wię- kszym niebezpieczeństwem powie- szali Janekowi, a ten wierząc

im ślepo, wykonywał je z akurat-
nością i odwagą, na jaką go stać
było. Całe paki broszur i proklama-
cyi znajdowały przechowanie u Jan-
ka, jak również i rozpowszechnianie
i pomiędzy ludźmi było jego zajęciem
teraz codziennem. -

Pośród napływowej ludności
Łagźbia Dąbrowskiego można było
spotkać ludzi różnych nacji i
języki, często bez najmniejszego cie-
nia ludzkości kwiecista, bo tak
ich można nazwać, spotykały się
tutaj dość często między ludźmi.
Pijaństwo, rozbój grasowały tu od
dawna i nożownicy oraz różdricze
fachowcy znajdowali tu często w pra-
cy przytułek. Nic więc dziwnego,
że praca socjalistów była tu ryzy-
kowna, gdyż do przeprowadzenia
swych celów, jednali tu szlachetne
porwy ze kbrodniczkami iądzami
mordercy i rozpusty i tylko bierni
mogli pozostać na boku. Janek był

w niebezpieczeństwie ogromnem.
 On tak szlachetny w swych zapatry-
 waniach i sądach, teraz często
 musiał słuchać rzeczy, od których
 tyle lat odwracał był oczy i uszy.
 Lecz dla celów i idei poświęcał się,
 jak sam mawiał, dla uspokoje-
 nia buntującego się sumienia.
 Nadzreśli wreszcie pierwszy konga-
 nizowały z jego udziałem strajk.

Robotnicy wyszli z fabryk i ko-
 palni, pozostawiając je na łasce
 losu - podania z żądaniami
 były prosiłone. - warunki ostre-
 walka kawrała.

Ludzie przywykli do ciągłej,
 jednostajnej pracy, kiedy się zna-
 leżni z bezczynności, nie wiedzie-
 li, co robić z czasem, dla przepę-
 dzenia go w jakiś sposób uciekali
 na rebrania, także do sryn-
 ków, a po nocach wódkęli się śpie-
 wając pieśni rewolucyjne i ro-
 biąc dość często awantury, które

ze strony policji traktowane były pobłażliwie. Organizatorowie ze swo-
jej strony w gorących, pełnych fra-
zesów mowach, upominali swoją
armię do wytrwałości i do dalszej
walki z rządem pakładów chleba,
dawczych. Wprawdzie sarkali na to
niektórzy z robotników, nierozumie-
jąc co to za walka, w której siedzi się
bezczynnie w domu, lub chodzi się
na zebrania - ewentualnie, do szyn-
ku. W rzeczy samej i tak się działo
i gdyby nie to, że warunki pobrane
w części zostały uwzględnione, kto
wie, do czego by doszło.

Zarek przez cały czas strajku
dziewnych doznawał wrażeń. Wi-
dok tysięcy ludzi razem domaga-
jących się swoich praw, tysiące prze-
szkających gardzieli, tysiące rąk
twardych, jak skała, czarnych -
przejmowały go strachem przed tem,
co się stało. I to on tam do tego
ręki przykładał, on poruszył ich

usta do tego krzyku ... tak! - ale tu idzie o święte prawa przynależne człowiekowi i nikt nie może temu oponować, co się stało; nie teraz - to później byłoby to samo! - A kiedy na zebraniu ogólnym, tłum trzydziestotysięczny witał sprawcę ogólnej w myśl swoich przysódców i targał się i dygotał i kda się porwał do ta- lotu ten olbrzym, ten czarny ptak pracy, na jakiś niedo- stępne, ukryte w przepaściach skały ze strasnym okrzykiem, krwiożerczy, nieprzejednany, a ukarało się nad nim goście pra- cy - krew: Janek z drwinem ścisnięciem serca patrzył i słu- chał ...: kdaowało mu się wówczas, że cząstka jego krwi spoczywa tam, na sztandarze, ale dojrzał takie, że tej innej krwi jest dale- ko więcej - całe morze ... Lemity, na tę krew przelana - na to spo,

niewieranie człowieka!... Lemsty!
 I krzywdą ogółu paliła go,
 jak pelarem w skaskę.

(L. d. n.)

Rawicz.

Zmierzch.

Smutek się w duszę wkrada,
 jak podłódziej pokryjomu,
 w ten czas wieczorny, smętny,
 krają wokoło domu ...

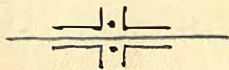
Zdaleka szumią łany,
 rygniowe łany, świerze ...
 I krok się przez okno łowcy
 i przez otwarte drzwi ...

Patrzę się w świat szeroki -
 myśli błądzą tużackie
 hej w dali księżycowej,
 a serce, smętne, płacze...

Że bezpowrotnie mija
 czas i że młodość nie wróci...
 Że pady już okwitły:
 przeto się serce smuci...

Skroś łanów - w noc miesięczną
 idzie dusza płacząca,
 kąpie się we łzach rosy
 i w struny lutni trąca...

Technica w dal ją pędzi -
 drogą się w biermiar, dęwy...
 Oh! mój pamiętni... spocząć!!
 Gdzie kres? Gdzie kres podróży?!...



Rawicz.

Z Johanna Schlafa:

Deszcz.

Chłop w stare odriany płótna
przez cichy idzie las,
i starą nuci pieśń...
Ptaszcy milknie śpiew. —
Zodły milczące stoją
w ciężkich konarów kapłotem...
W głębi — daleko
ponury milknie głos...

